

# GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 3 (1255)

Niedziela 19 stycznia 1986 r.

Rok XXVIII

## POCZĄTKI TYGODNIA MODLITW

**M**ODLITWA, zorganizowana w postaci Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, sięga roku 1907. Przyjęli ją katolicy, jakkolwiek została zapoczątkowana przez anglikanów: Paula Wattsona ze Stanów Zjednoczonych (który później przeszedł na katolicyzm) i Spancera Jonesa z Anglii. Katolicy organizowali ten Tydzień, wyznaczając określone dni na modlitwy o nawrócenie protestantów, anglikanów, żydów — wszystkich „odłączonych” od katolicyzmu. Było oczywiście, że w takich warunkach ani anglikanie, ani protestanci, ani prawosławni, czując się u-

dzięki staraniom i wpływowi osobowości księdza Couturiera — na prawosławie, anglikanizm i wyznania protestanckie.

Couturier starał się przepoić ekumenizm duchem modlitwy i życzliwej miłości. Jego kazania spontanicznie przechodziły w modlitwę. Celebrując Eucharystię, zwykł był rozszerzać „Memento”, modląc się nie tylko za papieża i swojego biskupa, lecz także za głowy innych Kościołów, za wszystkich trudzących się na rzecz jedności, za wszystkie sprawy związane z jednością.

### DO JEDNOŚCI PRZESZ PRAWDĘ

Obecnie droga do jedności nie przedstawia się całkiem wyraźnie. Nawet so-

pewne i nieznane, droga, która prowadzi do jedności może budzić lęk. Każdy obawia się, czy nie będzie musiał zrezygnować ze swojej prawdy. Nic więc dziwnego, że często spotyka się postawę sceptycyzmu i rezygnacji nawet u tych, którzy pracują nad problematyką jedności. Czy nie trudzimy się przypadkiem nad zadaniem ewangelicznym, szlachetnym wprowadzić, lecz niemożliwym do zrealizowania?

### PRYMAT MODLITWY I ŚWIĘTOŚCI

Podstawową trudność podzielonego chrześcijaństwa można lepiej zrozumieć i do pewnego stopnia przekroczyć przez modlitwę. W modlitwie zwracamy się do Chrystusa, Źródła wszelkiej prawdy i

## TYDZIEŃ POWSZECHNEJ MODLITWY O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN

### „BĘDZIECIE MOIMI ŚWIADKAMI”

rażeni, nie mogli łączyć się z katolikami w tej modlitwie.

Kolejne lata przyniosły zmianę sformułowań intencji: zaczęto modlić się o uświęcenie protestantów, anglikanów itd. To było już lepsze, ciągle jednak oznaczało modlitwę, by „inni” stali się lepsi. Dopiero w 1935 r. ks. Paul Couturier z Lyonu, twórca ekumenizmu duchowego w Kościele katolickim, wystąpił z nową propozycją wspólnej modlitwy wszystkich chrześcijan. Twierdził, że należy modlić się o nadejście takiej jedności, jakiej chce Bóg, i w taki sposób, jak chce Bóg.

Po raz pierwszy przeprowadzono Tydzień Modlitw w Lyonie w styczniu 1936 r., skąd rozszerzył się na całą Francję i kraje sąsiednie, a następnie

borowy „Dekret o ekumenizmie”, którego dwudziestą rocznicę promulgacji niedawno obchodziliśmy, mówiąc o „kościółach siostrzanych” i „pojednanej różnorodności”, nie chciał ograniczać myśli o jedności Kościoła jednym, wyraźnym i z góry ustalonym modelem. Wiemy jednak, że Chrystus pragnie jedności swoich uczniów. Zadanie stojące przed nami jest oczywiste, lecz kiedy weźmiemy pod uwagę dzielące nas sprzeczności, staje się natychmiast jasne, że — pojmując po ludzku — są one nie do usunięcia.

Wszyscy mają głęboko zakorzenioną potrzebę pozostania takimi, jacy są, potrzebę chronienia wyznaniowej tożsamości i szukania w niej poczucia własnego bezpieczeństwa. Jak wszystko, co nie-

jedności, i stajemy w obliczu Boga z pustymi rękami, czekając, aby On nappełnił je na nowo. Wyciągnięte ręce wszystkich chrześcijan zdają się wyrażać naszą głęboką jedność.

Tylko dzięki zbliżeniu się do Chrystusa zbliżamy się wzajemnie do siebie. Jego słowa „starajcie się naprzód o Królestwo Boże i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane” można odnieść także do sprawy jedności. Celem jest bowiem pełnia chrześcijańskiej prawdy, pełnia naszego życia w Chrystusie, a nie jedność sama w sobie.

Gdyby jedność uznano za cel sam w sobie, nie związany wprost i bezpośrednio z Chrystusem, nasze wysiłki pogłębiałyby wprowadzić znajomość proble-

(Dokończenie na str. 2)

# HOMILIA

Żyjemy w kraju, w którym obok nas żyją Francuzi, którzy nam pozwalają cieszyć się dobrami tej ziemi i na niej realizować nasze ideały, jak również wiele innych narodowości z różnych stron świata.

O nas Polakach wszyscy wiedzą, że jesteśmy katolikami. Wszyscy patrzą na nas i pragną się od nas czegoś nauczyć. Są ku tego rodzaju patrzeniu różne racje; wśród nich choćby wymienię tę, że z naszej narodowości jest Jan Paweł II, co sprawia, że jesteśmy wszyscy jego przyzmatem.

Jak bardzo powinno nam leżeć na sercu wspieranie jego misji nie tylko modlitwą za niego, ale również naszym chrześcijańskim życiem przepojonym duchem Ewangelii. Tydzień modłów o jedność wszystkich chrześcijan, który przeżywamy od wczoraj ma nam pomóc w większym zaangażowaniu w to dzieło budowy Chrystusowej Owczarni. Wzorem dla nas będą słowa modlitwy z Wieczernika: Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie; aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał". (J 17, 20-21).

Do tych słów modlitwy Chrystusa nie trzeba dodawać zbyt wielu komentarzy. Przemawiają one do nas swoją głębią i nas porywają do kroczenia jego śladami.

Wczytajmy się w dalsze słowa tego fragmentu Ewangelii św. Jana i próbujmy naprawdę je przenieść na podwórkę naszej codziennej egzystencji, która powinna być przepojona nimi. „I także chwałę, którą Mi dałeś, przekazałem im, aby stanowili jedno, tak jak My jedno stanowimy” (7-17,22). Ci, którzy wierzą, staną się uczestnikami chwały, którą Jezus otrzymuje od Ojca. Co za zaszczyt dla nas! Jak bardzo nas dowartościowuje Chrystus przez możliwość udziału w Jego chwale!

Nasza godność człowieka i chrześcijanina zyskuje inne ramy rzeczywistości, która nam się odsłania w świecie, który na różny sposób tej godności nas pozbawia. Źródło tych ataków na naszą godność znajdziemy we wrogości szatana, który nie zaspia i wykorzystuje wszystkie sytuacje

## „Pośród narodów głoście chwałę Pana”

cje i środki, aby tylko odnieść zwycięstwo.

Wszystkie podziały, wszystkie rany poróżnień narodowych i wyznaniowych pochodzą z tych szatańskich zwycięstw. Udało mu się doprowadzić w różnych wiekach do podziałów w ludzie chrześcijańskim. Powstały w ten sposób różne odłamy i wspólnoty, które w miejsce współpracy i jedności ducha, wzajemnie zwalczały się i jeszcze za naszych dni nie ma tej prawdziwej jedności.

Weźmy dla przykładu nasze polskie wspólnoty, które nie są zjednoczone wokół polskich duszpasterzy w pełni. Jest wielu naszych rodaków na marginesie naszych chrześcijańskich wspólnot. Nie ma między nami miłości i jedności. Dlatego też weźmy sobie do serca słowa Jezusa: „Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich umiłował, tak jak Mnie umiłowałeś”. (J 17,23).

(Dokończenie ze str. 1)

matyki jedności, ale ostatecznie dzieliłyby los zwykłej świeckiej historii. Chcąc wypełnić wolę Chrystusa, nie wystarczy zachowywać to, co daje poczucie bezpieczeństwa. Wydaje się, że dla wszystkich chrześcijan i Kościołów droga do jedności musi być drogą na wzór Chrystusa — a wiodła ona przez śmierć do zmartwychwstania.

Wiele z tego, co człowiek zna, do czego się przyzwyczaił, co nawet kocha, czego — wydaje się — nie może się wyrzec, musi umrzeć, jeśli to nie okaże się wprost wyrazem Bożej woli.

Siedemnasty rozdział Ewangelii wg św. Jana ukazuje Chrystusa — Najwyższego Kapłana, który wstawia się u Boga, modląc się o jedność słowami: „uświęć ich w prawdzie”. Jak niepodzielna okazuje się ta modlitwa o jedność prawdę i świętość, tak i jej spełnienie wydaje się niepodzielne. Za błędny trzeba by więc uważać pogląd, że można dążyć do jedności w imię Chry-

stusa, nie zatrzymując się na takiej czy innej przeszkodzie dnia, która nie powinna nam zagrozić drogi do naszego brata i tym samym do Chrystusa.

Wiedzmy dobrze, że nic nie osiągniemy tą postawą zwalczania kogoś, kto pragnie służyć Bogu. Walka taka pozostawi w nas pustkę, którą wykorzysta wspaniałe szatan dla swych celów. Nie pozwólmy zasłonić sobie oczu na prawdę i wartości płynące z pełnej realizacji naszej wiary w Jezusa Chrystusa.

„Ojcze, chcę, aby także ci, których Mi dałeś, byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem, aby widzieli chwałę moją, którą Mi dałeś, bo umiłowałeś Mnie przed założeniem świata”. (J 17,24).

Dostąpić chwały nieba, to nasz cel. On też daje sens naszym codziennym wzmaganiami o więcej dobra i miłości.

Czy chcemy ten cel osiągnąć? Czy pragniemy zbawienia wszystkich obok siebie? Włączmy się już dzisiaj w szeregi tych, którzy całym życiem oddają chwałę Panu i ją głoszą, oraz włączajmy wszystkich, których pociąganie na drogę tej wspaniałej misji ku jedności nasz przykład i nasza modlitwa.

Ks. Jerzy CHORZEMPA T. Chr.

stusa, nie dążąc jednocześnie do świętości w posłuszeństwie Jemu i do realizacji prawdy, którą On objawił. Chyba także w naszych czasach świętość, która nie pozwala skompromitować się przez presję świata, urasta do rangi „nieomylnego magisterium”, które wskazuje drogę do jedności i prawdy w Chrystusie.

Ks. W. SZUBERT

**GŁOS KATOLICKI**  
Redakcja, administracja, prenumerata:  
263-bis, rue Saint-Honoré  
75001 PARIS — Tel.: 260.07.69  
C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor St. JEŻ

Redaktor:

Ks. dr W. SZUBERT

Administrator:

Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”  
101, rue E. Zola — 62302 LENS



# Szaleństwo ludzi i cierpienie świata

Męka Jezusa nie polega jednak tylko (ani przede wszystkim) na perspektywie niewypowiedzianych cierpień prowadzących do śmierci. Składa się na nią również oddźwięk, jaki w świadomości Jezusa ma zanurzenie się w nędznym losie człowieka. „Nosił ciężar całego cierpienia świata... Wstawał się za wszystkich ludzi... W głębi swojego jestestwa stawał się solidarnym z każdym stworzeniem, z całą ludzkością. Stał się «człowiekiem», który stracił Boga i szukał Go z trudem, z pragnieniem całej zabłąkanej ludzkości, błędzącej na pustyni światła, wygnanej z Raju Bożego, a mimo to zapracowanej, łaknącej pokoju.” Mistyczne doświadczenia Silouane’a opisane przez o. Lassusa pozwalają nam wnikać w nieustanną mękę Serca Jezusa.

Chcąc lepiej zrozumieć, jak Jezus „został umęczony”, dobrze jest przeczytać nie tyle całą Ewangelię, ile słowa, jakie Jezus wypowiedział w dniach Wielkiego Tygodnia. Od razu przychodzi na myśl ustanowienie Eucharystii. Ale trzeba przeczytać wszystko w rozdziałach od 13 po 17 u św. Jana i treść ich zachować w sercu. Zapewne znany jest wszystkim sposób polegający na odczytywaniu w odbiciu lustra odwróconego tekstu, którego nie można odczytać wprost. Przeczytajcie więc mowy i modlitwy Jezusa: mycie nóg, zapowiedź zdrady Judasza, pożegnanie, miłość braterska, prawdziwy krzew winny, obietnica Ducha Świętego itd. Między wierszami odkryjecie, co zajmuje, wypełnia, rozdziera serce Pana słowem wszystkie skutki ludzkiego szaleństwa. Jeśli tyle mówi o pokorze i służbie, to dlatego, że jest ofiarą żądnych władzy ludzi piastujących urzędy. Jeśli z pełnym miłości poddaniem i tak gorliwie modli się do Ojca, to dlatego, iż wszedł w świat, w którym niepomny na swe pochodzenie człowiek wyrzekł się Boga, by wznieść posąg swej śmiesznej boskości.

Męka Jezusa to przede wszystkim cierpienie serca rozdartego niepojętą solidarnością z człowiekiem będącym ofiarą samego siebie. Często rozróżniamy grzech i jego skutki, jakimi są cierpienie i śmierć. Jezus, który oczywiście nie znał grzechu, przyjął na siebie wszystkie jego następstwa. To rozróżnienie, nawet jeśli jest słuszne, nie uwzględnia jednak głębokiej harmonii świadomości Jezusa. W ogrodzie Getsemani Jezus „począł się

smucić i odczuwać trwogę” (Mt 26, 37). „począł drzeć i odczuwać trwogę” (Mk 14, 33). „Pogrążony w udręce jeszcze usilniej się modlił, a Jego pot był jak gęste krople krwi, szczące się na ziemię” (Łk 22, 44). Jezus, który nie popełnił grzechu, poznał jego cierpkość i odrazę do grzechu. „On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu” (2 Kor 5, 21).

Tak, Bóg Ojciec podjął inicjatywę posłania swego Syna, jako posłannictwo lub raczej jako ostateczny znak swej miłości. Przez całe swoje życie Jezus łączył się z miłością Ojca, o której wiedział, że jest bezmierna. Jezus nie żąda najpierw wysiłku od człowieka, ofiaruje nam miłość Ojca. To nie świat jedna sobie Boga, lecz „w Chrystusie, Bóg jednał ze sobą świat” (2 Kor 5, 19). Krzyż jest definitywnym znakiem miłości Boga, który przychodzi ocalić ludzkość.

Ta fundamentalna prawda nadaje kierunek duchowości, modlitwie, kultowi i całej egzystencji człowieka wierzącego. Wielbić Boga to przede wszystkim z radością Go przyjmować i dlatego centralny akt kultu słusznie nazywa się Eucharystią, dziękczynieniem. My nie mamy nic do zaoferowania od siebie, a mówiąc dobitniej, od naszej zarożumiałości; ale mamy wszystko do otrzymania od Tego, którego wyznajemy jako Pana naszego wszechmogącego.

Ten, którego Ojciec nam daje, to Syn ukrzyżowany, który przyjął to posłannictwo miłości aż do owej najwyższej konsekwencji, do jakiej w odpowiedzi doprowadzili Go ludzie. Chrystus powiedział jedno „tak”, swemu Ojcu i ludziom razem. Żył jedną miłością sięgającą takiej głębi, iż spotkał w niej zarówno miłość swego Ojca i ogromną potrzebę ludzi. Jesteśmy powołani, by Go w tej miłości naśladować, my, którzy stowimy z Nim jedno.

### ŚMIERĆ SPRAWIEDLIWEGO

Dlaczego jednak tyle cierpienie? Czy Bóg nie miał innego sposobu, by nam dać swą miłość i swoje życie? Jakże zatem jest właściwe miejsce cierpienia w intencji Chrystusa i, w konsekwencji, w naszej modlitwie i w naszym życiu?

Trzeba zdecydowanie powiedzieć, że cierpienie samo w sobie jest złem i, że jest niedopuszczalne, by chciano cierpienia dla niego samego. Ale jeśli uznaje-

my, że miłość nieustannie wypełniała serce i świadomość Jezusa, to ta miłość przyoblekła się w pokorę, by uszanować w człowieku jego wolność odpowiedzi. Bóg w Jezusie uczynił siebie bezbronnym, by ofiarować miłość człowiekowi, i dlatego został zraniony i zabity.

Platon, na czterysta lat przed Męką Chrystusa, miał przecucie, że człowiek prawdziwie sprawiedliwy, jeśli pewnego dnia się ukaże, będzie prześladowany przez swoich współczesnych: „powiedzą zatem, że sprawiedliwy w tych okolicznościach zostanie ubiczowany, torturowany, związany, że wypalą mu oczy i, że wreszcie po tych wszystkich mękach zostanie ukrzyżowany”.

Blizszy nam w czasie Béart śpiewa: „On powiedział prawdę, on musi być skazany”.\* Skoro ludzie, filozofowie czy poeci, potrafią w ten sposób mówić o człowieku sprawiedliwym i niewinnym, to coś dopiero można oczekiwać od miłości Boga, gdy — jej gorąca lawa zanurza się w naszym bagnie.

Cierpienie zawsze towarzyszy miłości, kiedy rozpali ona serce człowieka. Toteż gdy Jezus wzywa wierzących, by Go naśladowali, to nie tylko żąda, aby wynosili Go ponad wszystkie choćby najszlachetniejsze miłości, lecz by również co dnia brali na siebie swój krzyż (por. Łk 9, 23; 14, 26-27). Krzyż to „forma miłości w świecie nacechowanym przez śmierć i egoizm”. Męka Pańska nie jest przede wszystkim nagromadzeniem cierpień, lecz ogniem miłości, która sięga aż do śmierci.

### I POGRZEBANY

Po donośnym wołaniu Jezusa, które było znakiem Jego śmierci, następuje długie milczenie. Wokół straconych życie nadal się toczy. Setnik rzymski mówi, że Jezus był Synem Bożym. Żołnierze otrzymali rozkaz dobicia skazanych, połamali gołenie obu łotrom, a widząc, że Jezus już umarł, nie łamali Mu gołen, tylko włócznią przebili Mu bok.

W pośpiechu, gdyż szabat zaczynał się w piątek wieczorem i czas naglił, Jezus został zdjęty z krzyża. Interwencja Józefa z Arymatei była rozstrzygająca. Straconych wrzucano zwykle do wspólnego dołu. Józef „śmiało udał się do Piłata i poprosił o ciało Jezusa. Piłat podarował ciało Józefowi. Ten kupił płótno, zdjął Jezusa (z krzyża), owinął w

(Dokończenie na str. 5)

Geneviève Duboscq

## Bóg uratował mojego syna

Tłumaczył: Ks. Zygmunt Zarzycki

### Rozdział 12 : POWRÓT

Wchodzę na statek „Theodor Herzel” a za mną grupa dziennikarzy. Łobuzy! Przyzwyczaiałam się do nich, będzie mi ich na pewno brak. W kabinie pełno kwiatów, na stole plik telegramów. Zobaczymy potem. Komendant statku wydaje małe przyjęcie na moją cześć. Szampan i ciastka, błyski aparatów fotograficznych, uściski dłoni, pocałunki, w oczach mam łzy i w głowie mi się kręci... Dźwięk syreny kończy to święto. Basza zajmuje miejsce komendanta. Po udaniu się do Skarbka, by przekonać się, czy mu czegoś nie brakuje, wyciągam się w kabinie i zamykam oczy. Nie zdaję sobie całkowicie sprawy z tego co się dzieje ze mną. Nie potrafię uwierzyć, że wszystko się skończyło. Mam przed sobą cztery dni wypoczynku. Cztery dni na ułożenie notatek i uporządkowanie nieco moich myśli...

Stoję na końcu pomostu i przyglądam się słońcu gubiącemu się w morzu. Kłębiąca się piana wije się na falistych ścieżkach, rozblyskują ogniki na całej szerokości głębokich wód aż po niekończący się horyzont. Za kilka minut zgaśnie złote słońce i zimnoniebieskie światło nocy otuli pomost. Jest to moja pierwsza podróż statkiem. Stanie się ostatnią. Nie chcę wracać do Francji... Tutaj zakończę moją podróż i moje życie. Nigdy jeszcze do dnia dzisiejszego nie miałam prawa ni możliwości wyboru. Dziś po raz pierwszy dopominam się o to prawo. Prawo do dysponowania moją osobą, prawo przyjęcia lub odrzucenia życia. Nie chcę żyć, bo czuję się niezdolna do przyjęcia całej odpowiedzialności za wychowanie dzieci. Dotąd potrafiłam jak mogłam zapewnić im codzienny chleb i potrzebną czułość. Ale wyrosną i będę zmuszona stawiać czoło problemom młodzieńczym. Boję się, że nie potrafię słuchać i prowadzić. Boję się, że nie potrafię okazać się zarazem zdecydowaną i łagodną. Boję się tego, czego oczekują ode mnie. Jak im przekazać to, czego nie otrzymałam w moim dzieciństwie? W jaki sposób bronić ich przed atakami życia? Jak ustrzec ich przed cierpieniem i bólem? Pod spokojną opieką sióstr jest im dobrze, w cieniu fortecy wiedzy i miłości...

Wtargnęły znienacka w moje życie te małe, kruche i wymagające istoty... Cóż wiedziałam o życiu przebywając od dwunastego roku pomiędzy białymi murami szpitalnych pokoi? Czy mogłam wybierać, gdy opuszczałam go w siedemnastym roku życia? Jeżeli nawet moje ciało na skutek uścisłego leczenia i ćwiczenia woli nauczyło się reagować niemal normalnie, rozwój umysłowy znajdował się na poziomie dwunastoletniego dziecka, ponieważ mój mózg był poważnie dotknięty przez długie zatrzymanie się serca w grudniu 1945 roku. Upłynie wiele lat, zanim odzyskam całkowite zdrowie umysłowe. Wegetowałam jak krucha roślina, słabą inteligencję wykorzystywałam do przeżycia. Daleko od ojca Maurice i jego wybuchów złości. Przynajmniej z tej strony byłam spokojna. Jedyne wyjście jakie mi pozostało widziałam w małżeństwie... Ale jeszcze na miesiąc przed urodzeniem pierwszego dziecka nie wiedziałam w jaki sposób rodzą się dzieci. Nadarzyła mi się nieoczekiwana okazja. Pewnego październikowego wieczora 1951 roku asystowałam przy porodzie mojej szwagierki Maguy...

Doktor Masselin widząc, że znajduję się w zaawansowanej ciąży, prosił, bym weszła razem z nim do pokoju, w którym znajdowała się moja szwagierka. Zbadał ją i powiedział, że poród nastąpi w krótko, a następnie postawił mi kilka pytań dotyczących mego stanu. Bardzo szybko zdał sobie sprawę z mojej ignorancji. Opowiedziałam mu moją biedną historię. Bez trudności zrozumiał, że mój pobyt w szpitalu jakkolwiek bardzo dobroczynny dla mego ciała nie wzbogacił mej znajomości życia. Lekarz, równocześnie ojciec rodziny, starał się z ogromną delikatnością i taktem uzupełnić braki mego wykształcenia. Ale słowa pełne delikatności nie oznaczały nic dla mnie. Byłam niezdolna przekształcić je w konkretne obrazy. Moja szwagierka wydała na świat swojego pierwszego syna bez żadnego cierpienia. Ciało kobiety, które otwierało się, by wydać na świat maleńkie dziecko wydawało mi się okropnością... Oto podobne doświadczenie czeka mnie i nikt mi o tym nie powiedział? Ogromna złość i niewypowiedziany żal napełniły nagle moje serce... Korzystali z mojej niewiedzy, wszyscy mnie oszukali. Od tej chwili aż do wydania na świat mego pierwszego syna nie odzywałam się do nikogo, ani do męża ani do moich rodziców. Wydawało mi się, że po raz pierwszy w życiu nienawidziłam kogoś...

Nie wiedziałam jeszcze, że pozostałości mego wypadku uczynią z każdego mego porodu do tego stopnia ból, że nawet żadne najsolidniejsze zwierzę nie potrafiłoby wytrzymać. Moja najstarsza siostra Denise, czuła i przenikliwa, zrozumiała jak byłam bardzo samotna, dlatego wzięła mnie pod opiekę, jakkolwiek miała już sześcioro dzieci. To właśnie u niej przyszło na świat moje pierwsze dziecko. Biedna Denise! Nie zapomnę nigdy nocy następującej po porodzie. Po cierpieniach tego niekończącego się porodu, gdy bóle ustąpiły i ciało się odprężyło, gdy zaczynałam zaspiać nagle miałam dziwne przeczucie, że to dziecko urodzone zaledwie od kwadransa i które kochałam już ogromną miłością, nie będzie żyło... Nie zgadzałam się całą siłą na cierpienie tej przyszłej śmierci, odrzucałam tę możliwość z przerażeniem. Płakałam całą noc zmiażdżona smutkiem, ale nie chciałam objawić przyczyny. Ale zmęczenie spowodowane trudnym porodem i ogrom moich łez pokonały mnie. Zasnąłam wreszcie nad ranem. Claude umarł dwa miesiące później. Czy to z powodu szoku związanego z tą śmiercią, wydaje mi się, że właśnie w tym momencie budziła się moja inteligencja. Mój mózg zaczął funkcjonować zupełnie normalnie. Odnalazłam smak czytania książek... jak przed wypadkiem. Biblia stała się moją księgą do poduszki. Aż do tego wieczora, kiedy to zdenerwowana rzuciłam ją do ognia, ponieważ znajdowały się w niej rzeczy, których nie rozumiałam...

Co złego uczyniliśmy, aby otrzymać za krę życie? Życie ciała, którego nie możemy ani opanować ani uregulować. Ta cudowna mechanika kierowana jest dwoma instynktami: instynkt zachowawczy i instynkt reprodukcyjny. Ciało jest więzieniem z kości, uczynionym sprawnym przez grę mięśni i organów oraz upiękzone skórą, służy jedynie do uwieszenia duszy lekkiej i przezroczystej jak mydlana bańka.

Dusza przenosi się z miejsca na miejsce z szybkością myśli. Moja dusza pragnie się wyrwać, wznieść, przewyciężyć sama siebie, poszukiwać to co święte, a oto ciało, które musi zamieszkiwać, ciało niewdzięczne i ciężkie trzeba ciągnąć jak kulę u nogi.

Tego wieczoru pragnienie śmierci przemawia we mnie mocniej niż wszystko. Tego wieczoru po raz pierwszy mam prawo wyboru... W środku nocy udam się na tył statku, tam gdzie jak ogromne serca biją okrętowe śróby. Usiądę na parapecie statku i odmówiwszy ostatnią modlitwę ześlizgnę się lekko aż do głębi tego niebieskiego morza...

(Ciąg dalszy nastąpi)

## Bóg w Sienkiewiczowskim pejzażu

Zadeklarowany katolicyzm Henryka Sienkiewicza (1846-1916) wydaje się być sprawą ustaloną. Sam zresztą zdawał sobie sprawę, że twórczość jego poważnie przyczyniła się do odwrócenia od nieprzychylnych religii pozytywistycznych czasów, „gdy Boga pisało się przez małe b i gdy ludzie religijni, mniej śmiałej natury, trzymali się ideału i religii jakoś wstydliwie”. Pisarz nie ukrywał swojej sympatii dla Kościoła. Łączyły go przyjacielskie stosunki z duchowieństwem. Cenił sobie bardzo np. nauki i przyjaźń arcybiskupa Teodorowicza, a biskup Ruszkiewicz przewodniczył komitetowi obchodów trzydziestolecia jego twórczości. Miał wielkie uznanie dla prac różnych instytucji kościelnych, uczących „miłować Boga i kraj ojczysty, czcić wszystko co wielkie, szlachetne a nieszczęśliwe”. W otrzymanym od narodu Obłęborku z miejsca wybudował chłopom szkołę i kaplicę, jako odpowiedź na najgłębsze potrzeby człowieka.

Stosunek Sienkiewicza do Boga i wartości religijnych wyraził się w zasadzie we wszystkich jego utworach, a szczególnie w „Quo vadis?”, powieści poświęconej początkom chrześcijaństwa. Otrzymał za nią specjalne błogosławieństwo papieża Leona XIII i nagrodę Nobla.

Choć bogactwo tematów religijnych zawartych w jego piśmactwie mówi samo za siebie, warto przy ich lekturze postawić sobie pytanie, czy Bóg Sienkiewicza w pełni odzwierciedla obraz Boga Biblii i naszego doświadczenia? Zauważamy najpierw, że Bóg ten jest niejako częścią polskiego krajobrazu. Boga się tam nie szuka. On po prostu jest, tak jak są drzewa, chaty i błyskające złotem łany zbóż. Bóg jest nieodłącznym partnerem ludzkiej przygody, towarzyszy w zwycięstwach, i klęskach. Prawie wszystkie istotne dla powieściowego wątku wydarzenia mają swój specyficzny, religijny kontekst. Staś z „W pustyni i w puszczy” będzie musiał wyznać swą wiarę, a rehabilitacja Kmicica nieprzypadkowo dokona się w kościele. Czy choćby śmierć Longinusa, gdzie świst strzała dziurawiących ciało odbija się echem kolejnych wezwań litanii, wydobywających się z piersi konającego bohatera. To samo dotyczy losów ojczyzny. Bóg jest pod Grunwaldem, pod Częstochową, jest tam, gdzie Jego wierny lud. Religia jawi się tu jako serce narodu, wartość najtrudniejsza do wykorzenia, a zarazem zdolna odrodzić wszystkie inne. Na niej „reszta zbudowana być może”.

Dla Sienkiewicza więc — a widać to



zwłaszcza w trylogii — Bóg jest wartością zastaną. Nie potrzeba Go szukać ani o Niego walczyć. Został jednak mocno wpisany w pejzaż spraw doczesnych, że poza tym światem przestaje być niemal interesujący. Sam świat zaś, bez Boga, nie mieścił się chyba w wyobraźni pisarza. Świadczy o tym dobitnie powieść „Bez dogmatu”, której bohater, umieszczony w takim właśnie świecie, prezentuje się bardzo sztucznie. Z niewielkimi wyjątkami (jak np. nowela „Pójdźmy za Nim”), Bóg Sienkiewicza jaki się z reguły w powiązaniu z jakąś inną wartością „z tego świata”, jak choćby ojczyzną, czy zwłaszcza kobietą. Jest często przyjmowany dla człowieka, niejako w nim i z nim samym. Motywem uznania Boga staje się nie tyle wgląd w naturę Bożego Objawienia, ile po prostu siła tradycji, powaga wieków, czy choćby powszechność zjawiska. Nie jest wykluczone, że bohater „Rodziny Połanieckich” reprezentuje w tym zakresie pogląd samego autora: „Wszystko mija — mija życie, miją bóle, nadzieje, porywy, miją kierunki myśli i całe systemy filozofii — a msza po staremu się odprawia, jakby w niej samej była wieczysta niepożytość”.

Ks. Antoni Dunajski

CZYTAJCIE  
prasę katolicką!

(Dokończenie ze str. 3)

połtno i złożył w grobie, który wykuty był w skale. Przed wejściem do grobu zatoczył kamień. A Maria Magdalena i Maria, matka Józefa, przyglądały się, gdzie Go złożono” (Mk 15, 42-47).

Potem milczenie wypełnia długie godziny, jakie mijają między piątkiem a niedzielą. To milczenie od dwudziestu wieków zastanawia chrześcijan. Nowy Testament nie podaje żadnej informacji, która by ułatwiła ich poszukiwania. Jak zrozumieć tę ciszę, a przede wszystkim, jak ją wypełnić? Czy śmierć Jezusa była dla Niego całkowitą utratą świadomości i zakończeniem wszelkiego działania?

Skoro czytamy w Piśmie, i to wielokrotnie, że Jezus zmartwychwstał trzeciego dnia, to znaczy, iż ta zwłoka była konieczna dla realizacji planu Bożego, że odpowiada ona jakiemuś dokładnemu zamysłowi Boga i, że ma znaczenie, które winniśmy poznać. Pomoże nam w tym retrospektywne rozważanie, tak jak to mogła czynić Maria z Magdali, gdy siedziała przy grobie w poranek wielkanoc-

ny. Czy nie mamy w ręku klucza miłości? Wiemy, że Bóg Ojciec kocha nas i, że posłał swego Syna jako świadka, znak i narzędzie swej miłości. Wiemy, że Jezus „przychodząc na świat” (Hbr 10, 5) całkowicie zgodził się iść do końca tej miłości. Miłość i posłuszeństwo to dwa nierozłączne słowa w świadomości Jezusa. Wiemy, że Jezus żył tą miłością, gdyż był całkowicie solidarny z ludźmi, z ich ciałem i ich losem, był doświadczony „we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu” (Hbr 4, 15). Z wyjątkiem grzechu, zapewne, lecz doświadczył wszystkiego, co towarzyszy grzechowi, to znaczy śmierci serca, zaciemnienia świadomości i rozdzierającego doznania utraty Boga. Przebywanie w grobie można rozważać jako całkowite dopełnienie kenozy Jezusa, dokończenie tego, czego doznał podczas konania i w chwili śmierci.

1) Kenoza — słowo to oznacza krańcowe оголоcenie Jezusa, o którym św. Paweł mówi w słynnym fragmencie listu do Filipian (2, 6-8).

# Katolicki przełom ekumeniczny po 20 latach

Z WROT, jaki dokonał się w Kościele katolickim w sprawie zjednoczenia chrześcijaństwa w oparciu o Dekret o ekumenizmie był powszechnie uznany za wydarzenie wyjątkowej rangi. Na określenie jego wielkości nie wahano się używać takich sformułowań, jak „ekumeniczna rewolucja”, „kopernikański przełom”, „epokowa zmiana”. Zwłaszcza niekatolickie środowiska ekumeniczne dostrzegały i podkreślały, że stało się coś wyjątkowego, mogącego mieć nieprzewidywalne konsekwencje dla wielkiej, ale i tak trudnej sprawy powrotu do jedności podzielonej rodziny chrześcijańskiej. W ich oczach zmiana w podejściu do tej sprawy ze strony katolickiej była tak wielka, że można było żywić obawy o jej trwałość. Trudna do pogodzenia na stałe wydawała się zwłaszcza wierność katolickiej tradycji odnośnie do spraw odbudowania jedności w Kościele z autentycznym i niezbędnym otwarciem ekumenicznym implikującym radykalną zmianę stosunku do chrześcijan niekatolików. Udało się to na soborze, zwłaszcza w jednym z najważniejszych jego dokumentów, jakim był Dekret o ekumenizmie. Ale czy udawać się będzie w przyszłość? Czy zawarta w Dekrecie doktryna ekumeniczna wytrzyma próbę czasu i pozostanie źródłem inspiracji dla życia i działalności Kościoła na trudny i raczej długi czas odbudowywania jedności?

W dziesięć lat od ukazania się Dekretu skonstatowano — na wielkim ogólnochrześcijańskim sympozjum w Rzymie — że stanowi on nadal kluczowe wydarzenie w dziejach Ruchu Ekumenicznego i pozostaje kamieniem węgielnym katolickiego zaangażowania w sprawę jedności. Upłynęło następnych lat dziesięć, od tamtego historycznego dnia 24 października 1964, kiedy to niemal jednogłośnie sobór zaakceptował „wielką kartę” katolickiego zaangażowania ekumenicznego.

Nowa wizja Kościoła, jaką stworzył sobór, była niewątpliwie punktem wyjścia i najgłębszą podstawą katolickiego przełomu ekumenicznego. Przed soborem obraz Kościoła w szerokiej świadomości katolickiej — z teologią rzecz wyglądała nieco inaczej — kajał się z pojęciem „społeczności doskonałej” nie tylko w sensie socjologiczno-strukturalnym, ale i religijno-metafizycznym. „Święte Jeruzalem”, „Dom zbudowany na skale”, „Stolica mądrości i świętości” — oto obrazy-syntezy wyrażające przekonanie, jakie Kościół katolicki miał o sobie samym. Uzupełniał je, pogłę-

biając i uwypuklając wymiar transcendentno-mistyczny. Obraz Mistycznego Ciała przedstawiony w encyklice „Mystici Corporis” Piusa XII.

Logiczną konsekwencją takiego spojrzenia na rzeczywistość Kościoła była „postawa triumfalistyczna”, implikująca przekonanie o doskonałości Kościoła i stąd poczucie zdecydowanej wyższości w stosunku do innych odłamów chrześcijaństwa, obarczanych wyłączną odpowiedzialnością za rozbić chrześcijańskie.

Uformowanej w taki sposób świadomości triumfalistycznej towarzyszyła świadomość zagrożenia i nieprzyjaznej rywalizacji ze strony reszty świata chrześcijańskiego. Kościół, „Święte Jeruzalem”, był równocześnie obłożony twierdzą, której naturalnym prawem i obowiązkiem była obrona zagrożonego stanu posiadania nie tylko ze strony wielorako zróżnicowanego świata niechrześcijańskiego, ale także przez podzieloną wprawdzie, ale stwarzającą może tym większe jeszcze niebezpieczeństwo, a katolicką część chrześcijaństwa. W tej sytuacji, rzecz zrozumiała, mniej brano pod uwagę fakt realnych i głębokich powiązań, wynikających z wiary i chrztu, a koncentrowano się na wyznaniowych różnicach.

Zamknięta w tych konturach wizja Kościoła została przez sobór w zasadniczy sposób przeformowana, pogłębiona i poważnie uzupełniona. Dokonały tego dwie konstytucje o Kościele, ale nie tylko, bo także — i to w sposób dość słabo jak dotąd podkreślany przez komentatorów dorobku soborowego — Dekret o ekumenizmie. W poważny sposób zmodyfikowany profil Kościoła wyrażał — znany w pierwotnym chrześcijaństwie, ale potem na długo zapomniany — obraz Kościoła jako Ludu Bożego. Razem z mocno podkreślonym aspektem tajemnicy w Kościele, obraz ten otwierał daleko idące perspektywy nowego podejścia do spraw zjednoczenia chrześcijaństwa.

Kościół jako Lud Boży, został włączony w wielki nurt historii zbawienia, związanej jak najściślej z losami całej ludzkości, okazywał się Kościołem „skazanym” na otwarcie wobec każdego człowieka, Kościołem z najgłębszej swojej natury odcinającym się od izolacji. „Wszyscy ludzie powołani są do Kościoła” — oto hasło, w którym Konstytucja o Kościele wyrazi ten doniosły aspekt nowego spojrzenia na rzeczywistość Kościoła. Najgłębszy jednak zwrot w tym spojrzeniu dokonał się w rozumieniu tego, co można było nazwać

Lud Boży. Dotąd wyraźnie i zdecydowanie umieszczało się w nim tylko katolików posługując się do tego kategorią pełnego członkostwa. Konstytucja „Lumen gentium” dokonuje w tej dziedzinie zasadniczego zwrotu. Naprzód historyczne sformułowanie, które otwiera drogę do umieszczenia w obrębie Kościoła także innych wyznawców Chrystusa. Dalej dokument ten mówi o możliwości różnostopniowego przynależenia do Ludu Bożego, stwierdza, że ochrzczeni wierzący w Chrystusa „pozostają w pewnej wspólnoty z Kościołem”, a następnie umieszcza ich w obrębie Mistycznego Ciała Chrystusa („...są wcieleni w Chrystusa”). W ten sposób Dekret nie tylko nawiązał do eklezjologicznej doktryny Konstytucji o Kościele, ale w kluczowym punkcie ją dopełnił, ukazując w całej okazałości prawdę, że Kościół jest Bożą rodziną, posiadającą szerszy zasięg aniżeli jego poszczególne ogniwo, jakim jest Kościół rzymsko-katolicki, bo obejmuje także i tych, którzy przez wiarę i chrzest związali się z Chrystusem. Nie trzeba dodawać, jak bardzo podnosi to doktrynalną rangę Dekretu.

Trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt prawdy o Kościele, uwypuklony przez Dekret, a mianowicie słabość Kościoła, dyktującą potrzebę głębokiej skrucy i stałej odnowy, wyrażoną w tym sławnym hasle: „Ecclesia semper reformanda”. Otworzyło to szeroką drogę do przezwyciężenia niezdrowego triumfalizmu, tak bardzo odpychającego od Kościoła katolickiego inne rodziny chrześcijańskie.

W sumie, zasygnalizowane przez sobór w ujmowaniu prawdy o Kościele, przejęte a nawet i twórczo uzupełnione przez Dekret, stworzyły sprzyjającą atmosferę dla nowego stosunku Kościoła katolickiego do chrześcijaństwa niekatolickiego i związanej z tym bardzo ściśle sprawy jedności. Katolicyzm poczuł się związany z innymi chrześcijanami i postawę wyższości zamienił na pokorę i poczucie skrucy, świadomość zaś izolacji i wrogiego zagrożenia zastąpiła postawa otwarcia i życzliwej gotowości do lojalnego dialogu.

Rewizja doktryny eklezjologicznej na soborze była w głównej mierze rewizją spojrzenia Kościoła na samego siebie. Do ułożenia jednak stosunków z pozostałymi rodzinami chrześcijańskimi trzeba było dokonać zasadniczej korektury w sposobie patrzenia na te właśnie rodziny. Patrzenie to bowiem, aż do soboru tkwiło najgłębszymi korzeniami w przekonaniu, że chrześcijanie-niekatoli-

cy pozostawali w nieprawidłowym stosunku do prawdziwego Kościoła, a to w konsekwencji implikowało mniej lub bardziej wyraziście rysujący się stan zagrożenia ich zbawienia. Taka ocena chrześcijaństwa niekatolickiego dyktowała określoną postawę i uczuciowe nastawienie do niego strony katolickiej. Generalnie rzecz biorąc, była to postawa psychologicznej izolacji, obcości i czujnej ostrożności. Nietrudno zrozumieć, jak wszystko to nie sprzyjało sprawie chrześcijańskiego pojednania.

Konstytucja o Kościele, a także w jakiej mierze dekrety o religiach niechrześcijańskich i wolności religijnej stworzyły konkretny grunt, na którym Dekret o ekumenizmie zbudował gmach zasadniczo odmienny od tradycyjnego podejścia do niekatolików. Podstawę stworzyło odnalezienie ich w obrębie „Bożej rodziny”, jaką jest Kościół, Lud Boży i Mistyczne Ciało Chrystusa. Przyznając, że chrześcijanie ci pozostają w niepełnej „wspólnocie z Kościołem” i, że są „wcieleni w Chrystusa”, otwierał drogę do przyznania im obywatelstwa w Kościele, a tym samym odkrywał obiektywnie istniejące więzy braterstwa w Chrystusie. Jak powie Dekret dosłownie: „...usprawiedliwieni z wiary w chrzcie... słusznie noszą imię chrześcijańskie i przez synów Kościoła katolickiego uznawani są jako bracia w Chrystusie”. Praktyczne konsekwencje tak sformułowanej zasady są oczywiste i obejmują „braterski szacunek i miłość”. Znikły izolacjonizm i poczucie zagrożenia, duch rywalizacji i nieufności, a na ich miejsce przyszło wszechstronne otwarcie, poczucie głębokich związków i gotowości do tego, co w stosunkach ludzkich liczy się najbardziej, do przenikniętej duchem Ewangelii miłości. Gdy do tego dodać katolickie przyznanie się do bolesnego współudziału w rozbić i związanej z tym postawę pokornej skrucy, a także apel o autentyczną szczerość i modlitwę, to trudno w tym nie widzieć następnego ogniwa prawdziwego przełomu w katolickim podejściu do sprawy odbudowywania chrześcijańskiej jedności, a mianowicie zmodyfikowanej formuły dążenia do jedności.

Kościół katolicki zawsze boleśnie przeżywał tragiczny fakt chrześcijańskiego rozdarcia i nigdy nie ustawał w dążeniu, by odbudować gorąco upragnioną jedność Kościoła. Czynił to jednak w oparciu o niewzruszoną zasadę, określaną mianem unionizmu. Obejmowała ona dwa podstawowe principia wyrażające z katolickiej eklezjologii, orga-

nicznie z sobą związane. Pierwsze principium to przekonanie, że Kościół rzymskokatolicki jest jedynym prawdziwym Kościołem Chrystusa, drugie zaś, to przeświadczenie, że powrót do jedności może się dokonać tylko na zasadzie podporządkowania się autorytetowi doktrynalnemu i jurysdykcyjnemu Kościoła rzymskokatolickiego i powtórnego wejścia w obręb jego wspólnoty poprzez indywidualne nawrócenia lub unie zatych wspólnot. Wykluczało to budowanie jedności powoli, na drodze życiowego zbliżenia oddzielonych od siebie chrześcijan, traktując taki program jako niedopuszczalny ze względu na jego minimalizm, a nawet — jako deformację idei zjednoczenia.

Na soborze to właśnie stanowisko uległo zasadniczej zmianie. Kościół katolicki, nie rezygnując oczywiście z dążenia do pełnej jedności wszystkich chrześcijan jako celu ostatecznego działalności ekumenicznej, przyjął program działania przygotowującego do osiągnięcia kiedyś tego odległego celu. Program ten był właśnie realizowany przez Ruch Ekumeniczny, zmierzający do pojednania chrześcijańskiego w drodze wolnego budowania mostów między podzielonymi wyznawcami Chrystusa. W kluczowym punkcie soborowego programu ekumenicznego zawartego w Dekrecie, Kościół katolicki włączając się w program Ruchu Ekumenicznego, formułuje jego treść „dążenie do jedności chrześcijan”. Znaczyło to, że proces budowania jedności ma się dokonywać w dwu etapach. Pierwszy, wstępny, obejmujący żmudną eliminację różnego rodzaju przeszkód i bolesnych napięć międzychrześcijańskich, i drugi, na pewno odległy w czasie, w którym dzięki szczególnej łasce Bożej zostanie zrealizowa-

na pełna jedność Kościoła. Dekret z całym naciskiem podkreśla i szczegółowo wyjaśnia, jak ma się dokonywać to budowanie chrześcijańskiego pojednania. Tragicznych rozłamów w łonie chrześcijaństwa nie da się przezwyciężyć w krótkim przeciągu czasu; musi się to dokonywać powoli. I to nie tylko „od góry”, z inicjatywy kościelnych zwierzchnictw, ale również „od dołu”, poprzez zbliżanie się do siebie ogółu wiernych poszczególnych Kościołów chrześcijańskich.

A więc i tu Dekret zajmuje zdecydowane nowe stanowisko; akceptuje dawniej kwestionowaną metodę odbudowywania jedności chrześcijańskiej. Stanowi to radykalny zwrot, który chyba słusznie zasługuje na miano katolickiej rewolucji ekumenicznej. Ale czy rewolucji trwającej nadal? Rewolucji, która po 20 latach nie doznała zadyszki? Kościół katolicki po dwudziestu latach pozostaje wierny soborowej koncepcji chrześcijańskiego zjednoczenia. Ilustrację tego stwierdzenia stanowią ostatnie pontyfikaty: Jana XXIII, Pawła VI i Jana Pawła II. Każdy z wymienionych papieży na swój sposób służy sprawie jedności. Jan XXIII otwiera drogę, która doprowadzi do ekumenicznego przełomu na soborze, Paweł VI jest tego przełomu głównym architektem i pierwszym organizatorem jego urzeczywistniania, Jan Paweł II niestrudżonym apostołem i stymulatorem jego rozwoju. Gdy dodać do tego szeroką działalność Sekretariatu do spraw Jedności Chrześcijan, odpowiedź na pytanie, czy Kościół katolicki po 20 latach dokonanego w nim przełomu pozostał temu przełomowi wierny, może być tylko odpowiedź twierdzącą.

Ks. Stanisław NAGY, SCJ

## 350-LECIE UNIwersYTETU W BUDAPESTCIE

W Budapeszcie uroczyste obchodzone 350-lecie miejscowego uniwersytetu założonego przez wybitnego węgierskiego kardynała Petera Pazmany. W rocznicowej akademii uczestniczył prymas Węgier kard. László Lekai. Poczta węgierska uczciła pamięć kard. Pazmany okolicznościowym znaczkiem.

Urodzony w 1570 roku, kard. Pazmany pochodził z protestanckiej rodziny szlacheckiej. W latach swej młodości nawrócił się na katolicyzm i wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. W czasach panowania tureckiego i wewnętrznych

zamieszek był czołową postacią wśród reformatorów Kościoła katolickiego na Węgrzech, którzy swą działalnością dali podstawy odrodzenia katolicyzmu w tym kraju. Uważany jest za jednego z twórców nowoczesnego, węgierskiego języka literackiego. W 1635 założył uniwersytet w Nagyszombat (dzisiejsza Trnava), który przez wieki nosił jego imię. Uczelnia została później przeniesiona do Budapesztu. Założył również w Wiedniu węgierskie seminarium duchowne zwane „Collegium Pazmanyneum”. Seminarium, w nieco zmienionej formie, istnieje po dzień dzisiejszy. Zmarł w 1637 roku w Pressburgu (dzisiejsza Bratysława).

# Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

## Papież na Sardynii

W dniach 18-20 października Ojciec św. przebywał z wizytą pasterską na Sardynii. Była to 54 włoska podróż Jana Pawła II.

W przemówieniu powitalnym Jan Paweł II dotknął podstawowego problemu wyspy, mianowicie jej izolacji. Podkreślił, że barierami w życiu nie są granice geograficzne, ani udręka serca naznaczonego cierpieniem, lecz egoizm i wyrachowanie, skłaniające człowieka wyłącznie do troski o własne interesy tak, że szkodzi się bliżniemu i wypacza życie społeczne. Do tych barier należą też nienawiść i zemsta, które trzeba pokonać miłością. W czasie wizyty miało także miejsce spotkanie z górnikami i robotnikami. W wygłoszonym do nich przemówieniu Jan Paweł II przypomniał główne zasady katolickiej nauki społecznej, podkreślając przede wszystkim prymat osoby ludzkiej w procesie produkcji.

W Oristano, papież odprawił Mszę św. dla 20 tys. wiernych. W wygłoszonej homilii mówił m. in. o niektórych problemach społecznych Sardynii. Wymienił m. in. trudną sytuację rodzin emigrantów, bezrobocie, trudne warunki życia rolników, brak opieki społecznej, oraz pilną potrzebę rozwoju kulturalnego i duchowego. Po Mszy św. Papież spotkał się w miejscowej katedrze z chorymi i zakonnicami klauzurowymi. Przemawiając na zakończenie krótkiej liturgii słowa Ojciec św. poruszył problem cierpienia w zbawczym planie Boga oraz wartości świadectwa dawanego współczesnemu światu przez siostry klauzurowe. Podkreślił, że większą wartość posiada milczące cierpienie chorego niż zgilek dyskusji i kontestacji. W drugim dniu pobytu Jan Paweł II udał się do Nuoro, w środkowej, górzystej części wyspy. O tym rejonie Sardynii mówi się, że jest to ziemia świętej gościnności i zarazem

fenomenowi bandytyzmu, porywań osób i krwawej wendety. Papież w homilii, nawiązując do zjawiska przemocy, powiedział m. in.: „Wspólnota wierząca powinna czuć się wezwana do wypełnienia ubóstwa pewnych zwyczajów społecznych bogactwem prawdy pochodzącej od Boga i siłą miłości, którą Duch Boży rozlewa w sercach wierzących. Negatywny ciężar kultury przemocy zwycięża się siłą miłości, wytrwałym i stałym wprowadzaniem cywilizacji miłości”.

## Zapowiedzi kolejnych podróży Jana Pawła II

Jak poinformował arcybiskup Simão Pimenta, ordynariusz Bombaju, Ojciec św. złoży wizytę w Indiach. Jan Paweł II dokona tej wizyty w dniach od 1 do 13 lutego br. w odpowiedzi na zaproszenie premiera rządu Rajiv Gandhi i konferencji episkopatu indyjskiego. Papież odwiedzi 10 miast. Ta 29 podróż zagraniczna papieża, będzie jednocześnie trzecią Jego podróżą do Azji, po dwóch poprzednich: lutego 1981 (Pakistan, Filipiny, Japonia) i w maju 1984 (Korea Południowa i Tajlandia).

We wrześniu br. Jan Paweł II uda się po raz trzeci do Francji. Wiadomość tę podał bp Jean Vilnet, ordynariusz Lille i przewodniczący Konferencji Episkopatu. Papież odwiedzi Lyon, Ars i Annecy. Trzydniowa wizyta przypadnie w dwusetną rocznicę urodzin św. Jana Marii Vianney, proboszcza z Ars.

Bp Armando Trindade, ordynariusz Lahore określił jako prawdopodobną, papieską wizytę w Pakistanie z okazji setnej rocznicy istnienia najstarszej w tym kraju diecezji Lahore. Jan Paweł II zatrzymałby się tutaj w drodze do Australii i Nowej Zelandii w listopadzie br.

Kardynał Juan Larrain, arcybiskup Santiago de Chile, zapowiedział, że z okazji planowanej podróży Papieża do Ameryki Południowej, odwiedzi on obok Argentyny, Urugwaju, Paragwaju i Boliwii również Chile. Podobną wiadomość dotyczącą Argentyny ogłosił w Buenos Aires nuncjusz apostolski arcybiskup Ubaldo Calabresi. W Watykanie potwierdzono, że wizyta papieża w Argentynie i Chile jest zaplanowana na początek 1987 r. Natomiast w dniach 1 — 4 lipca 1986 r. Papież oczekiwany jest w Kolumbii.

## Modlitwa powszechna o zjednoczenie chrześcijan

W Chrystusie Jezusie Bóg pojednał świat ze sobą; módlmy się o wypełnienie zleconej Kościołowi misji jednania, aby krzyż Chrystusa stał się dziś zbawieniem dla całej ludzkości.

Ponad wszelkie granice języków, ras i narodów

Zjednocz nas, o Chryste!

Ponad bariery dzielące biednych od bogatych

Zjednocz nas, o Chryste!

Ponad uprzedzenia dzielące ateistów od wierzących

Jednocz nas, o Chryste!

Ponad różnice przekonań religijnych i wyznaniowych

Zjednocz nas, o Chryste!

Ponad konflikty dzielące pokolenia młodych od starszych

Zjednocz nas, o Chryste!

Dla zwycięstwa dobra i prawdy

Zjednocz nas, o Chryste!

Aby nastąpiła tylko jedna owczarnia i jeden Pasterz

Zjednocz nas, o Chryste!

Aby upokorzyć pychę szatana

Zjednocz nas, o Chryste!

Aby wreszcie zapanował pokój na świecie

Zjednocz nas, o Chryste!

Dla większej chwały Twojej

Zjednocz nas, o Chryste!

Panie Jezu, który w przeddzień śmierci Swojej modliłeś się o to, by wszyscy Twoi uczniowie byli doskonałą jednością, jak Ty w Ojcu, a Ojciec Twój w Tobie; spraw, abyśmy głęboko odczuwali jak wielką niewiernością jest rozłam w chrześcijaństwie.

Daj nam rzetelnie rozpoznać i odważnie odrzucić to, co ukrywa się w nas jeszcze z obojętności, nieufności, a nawet wzajemnej wrogości.

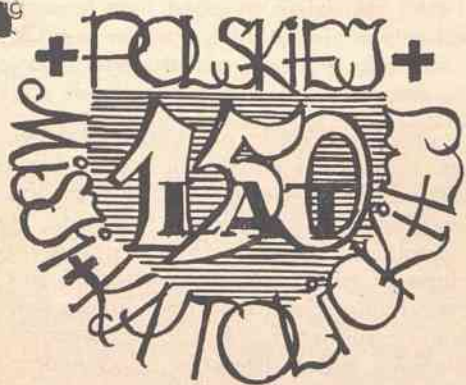
Udziel nam łaski, abyśmy wszyscy mogli się spotkać w Tobie, by z naszych dusz i naszych ust wznosiła się nieustannie Twoja modlitwa o jedność uczniów Twoich, o jedność taką, jakiej Ty chcesz i w czasie, jaki Ty wybrałeś.

O Ty, który jesteś samą Miłością pozwól nam znaleźć w Tobie drogę, która prowadzi do jedności w posłuszeństwie Twojej Miłości i Twojej Prawdy. Amen.

# Paryż wobec Jubileuszu 150-lecia Polskiej Misji Katolickiej

Kaplica Cudownego Medalika na rue du Bac w Paryżu była wybranym miejscem tegorocznej pielgrzymki Polaków z Paryża i jego regionu. Celem pielgrzymki było uczczenie jubileuszu Niepokalanego Poczęcia NMP, a także wprowadzenie w nasz jubileusz 150-lecia Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

15 grudnia 1985 r. od godz. 16.00-18.00 mieliśmy zarezerwowany czas, by w wyjątkowo podniosłej atmosferze spotkać się po polsku z naszą Matką. Kaplica, wraz z górnymi trybunami była dosłownie przepełniona. Kilkunastu kapłanów otaczało ołtarz. Wśród nich byli obecni: Ks. prał. W. Kiedrowski — główny celebrans i kaznodzieja, Ks. prał. Piotr Ratajczak — rektor Polskiego Seminarium Duchownego w Paryżu, wraz z klerykami, Ks. prał. Tadeusz Derendał z Montceau-les-Mines. Modlitwa różańcowa wprowadziła od razu charakter skupienia i rozmodlenia. Następnie Ks. prob. kościoła polskiego — Ks. Jacek Pająk w serdecznych słowach powitał wszystkich uczestników. Omawiając cele pielgrzymki, zapraszał do modlitwy w poszczególnych intencjach nowego Ks. Rektora i Misji Katolickiej we Francji. Przeczytał także skierowany do niego list Ks. bpa Sz. Wesołego, który pisał m.in.: „Nie mogąc osobiście uczestniczyć w tych uroczystościach, pragnę włączyć się w nie z zapewnieniem pamięci w modlitwie... Wierzę, że modlitewne



## Wielki Jubileusz Polonii we Francji!

**Czy wolno nam zaprzepaścić tak  
bogaty dorobek minionych pokoleń?  
Zachowajmy go i przesyćmy  
Przeszłość... Teraźniejszością!**

spotkanie w miejscu szczególnie wybranym przez Niepokalaną, by przypomnieć światu konieczność przeciwstawienia się grzechowi, będzie dla wszystkich uczestników przeżyciem zwiększającym miłość do Niepokalanej i umacniającym wiarę”.

Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył Ks. prał. Kiedrowski, który także po Ewangelii wygłosił płomienne kazanie. Jako wyjątkowy czciciel Maryi, z głębokim zaangażowaniem mówił o objawieniach Matki Bożej na rue du Bac, o Jej cudownym Medaliku, a także o na-

szej, polskiej czci Maryi Niepokalanej, sięgającej XII w., a więc dużo wcześniej niż oficjalny dogmat Kościoła o Niepokalanym Poczęciu, ogłoszony 8. XII. 1854 r. przez papieża Piusa IX.

Właśnie dzięki temu głębokiemu rozważaniu jak i błogosławionemu miejscu kaplicy objawień Matki Bożej, mogliśmy przeżyć naprawdę wyjątkowy dzień, umocnieni naszą wiarą, i wiarą i polskością. Po Mszy św. siostry wyświeśliły dla uczestników przeżroczną, mówiącą o życiu i objawieniach S. Katarzyny Labouré.

# NA KANWIE CHRZTU PAŃSKIEGO

(ciąg dalszy)

(Chrzest Janowy to nie to samo, co chrzest Jezusowy... Chrystus przyjął chrzest Janowy dla potwierdzenia słuszności jego posłannictwa i nauki... Chrzest nakazany przez Jezusa Chrystusa jest Sakramentem przywracającym utracone przez grzech pierworodny dziecięstwo Boże i włączającym do społeczności Ludu Bożego... Początkowo udzielano Chrztu św. tylko dorosłym, uprzednio pouczonym i przygotowanym, potem całym rodzinom i bardzo wcześnie zaczęto udzielać chrztu dzieciom...)

Jaka jest dzisiaj praktyka Kościoła Powszechnego? Taka, jak od wieków. W środowiskach, które nie zetknęły się z Chrystusem („pogańskich”, albo o Nim zapomniałych czy praktycznie się Go wyparły („neopoganizm”) chrzci się dorosłych, przygotowanych do Sakramentu przez trzystopniowy katechumenat. To przygotowanie jest zawsze formacją względną, gdyż najbardziej dorośli i najbardziej przygotowani zawsze stoją wobec tajemnicy nadprzyrodzonego rzędu. Najbardziej przygotowanym do przyjęcia Chrztu św. byłby katechumen w chwili świadomego umierania, kiedy to lepiej sobie zdaje sprawę z sensu minionego życia, a spotęgowane pragnienie przetrwania i wiecznego życia tworzy w jego umyśle obrazy spoza świata, co daje mu prawie przekonanie o istnieniu nadprzyrodzonej rzeczywistości. Wówczas jednak znikome szanse ma wiara i życie z wiary. W wyżej określonych środowiskach dzieci chrzci się w śmiertelnym zagrożeniu, by w wypadku śmierci miały pełny udział w łasce Uświęcającej i w Życiu Wiecznym... Natomiast w środowiskach religijnych chrzci się dzieci na żądanie rodziców, którzy się zobowiązują wychowywać je w duchu chrześcijańskim. Na to wychowanie składa się atmosfera religijna domu, katecheza, kontakt z Chrystusem we Mszy św. innych Sakramentach oraz od dzieciństwa wpajana osobista modlitwa... Niestety wiele dawniej bardzo chrześcijańskich środowisk poganienie lub rozwija swoistą religijność bardziej do okultyzmu niż do wiary podobną. Pojęcie Sakramentu sprowadza się do sztuczki magicznej a praktyki religijne — do magii... Wiele środowisk o postawie racjonalistycznej próbuje rozumem „rozebrać” to, co przerasta jego możliwości. Sakrament jest pojmowany jako eksperyment, a skoro „sprawdzić” go po ludzku nie sposób, więc się go najzwyczajniej pomija. Tradycyjniści uważają, że ochrzcenie dziecka należy do „dobrego tonu” i jakiejś ciągłości

kulturowej... Materialiści pytają: i co mi z tego (jaki zysk materialny)? itp. Wszystko to jest dziełem Złego, który od schyłku Raju przyczepił się do ludzkiej natury i trudno się od niego wyzwolić. Więc wszelkimi sposobami pragnie przedłużyć swoje niepodzielne panowanie nad człowiekiem podsuwając konieczność podjęcia dojrzałej decyzji przez osobę prawnie lub faktycznie dojrzałą... Chytry lis wie, że w tym wieku częściej się odchodzi, niż zbliża do Boga. A potem to on już sobie poradzi z człowiekiem nietkniętym przez łaskę. On potrafi nawet ochrzczonego w dzieciństwie podsuwać idiotyzmy sprawdzania przed lustrem, czy przypadkiem przez Chrzest garb mu nie wyrasta, czy też plama nie zeszpeca pięknego oblicza... On potrafi wzbudzać przedziwny wstyd przyznania się do samego Chrztu, do wiary, do Chrystusa. A zawsze niepokoi umysł wątpliwościami dotyczącymi prawd wiary i sensu istnienia... Przepędzony łaską z duszy człowieka próbuje z doskoku raz tej, raz z innej strony, by człowiek pożałował, że od dzieciństwa należy do Rodziny Bożej i ma prawo nazywać Boga swoim Ojcem!

Niezawodnie wielką rolę odgrywa mikroklimat rodzinny i wychowanie środowiskowe. Można w nich dorastać i świadomie wybierać. Między czym a czym? Co masz do wyboru, człowieku, w tym jednym przypadku, gdzie sprawa sprowadza się „Być, albo nie być” bardzo realnie choć pozaziemsko traktowanego?! W jakimś stopniu rodzice zdecydowali o Twoim istnieniu i wzięli odpowiedzialność za nie. Ta decyzja oddania Cię Bogu przez Chrzest jest o wiele dojrzała niż w chwili Twego poczęcia, a odpowiedzialność za szczęśliwą wieczność o niebo przerasta troskę o Twój ziemski los. Czy mądry by był Twój bunt przeciw obu tym decyzjom i obu odpowiedzialnościom rodziców? Sam Chrzest w niczym nie krępuje Twojej wolności, przeciwnie — pomaga rozwijać się właściwie ku pełnemu człowieczeństwu! Spójrz z uwagą w oczy człowieka ochrzczonego wcześniej i przegłdnij się w ich jasności. Jeśli umiesz czytać, wyczytasz z nich wiele. A nawet ten człowiek odszedł daleko od wzoru doskonałości człowieczej, pozostał w nich ten nieopisany blask, jak odbicie nieba... Bo nieba wpisanego w duszę niczym nie zatrze, a ten odbłask nieba jest jego szansą.

Życie człowieka ochrzczonego jest drogą do świętości — realizowaniem doskonałego przymierza z Bogiem roz-

poczętego na Chrzcie św. Przeciętnie jednak polega na ciągłym powstawaniu, otrząsaniu się ze zła zadanego ludzkiej naturze... Względem niemowlęcia stosuje się różne zastrzyki uodporniające, wzmacniające, leczące... Po co ten pośpiech? Po co zadawać gwałt jego wolności? Poczekajcie aż dorośnie i sam podejmie decyzję! Bo może ono zechce być kaleką przez całe życie, mieć wrzody na żołądku, umierać na suchoty itd. Nie zechce, bo to nieszczęście dla jego natury? A może zechce, skoro może chcieć nieszczęścia wiekuistego!... Masz rację: ani jednego ani drugiego nie zechce. Z tym, że o tym drugim może się dowiedzieć za późno... Kto z całą pewnością może powiedzieć, że dożyje jutra, kiedy to zdecydować zostać chrześcijaninem?...

Nie mam prawa włożyć Panu Bogu za rękawy i dociekać tajemnicy Jego bezgranicznego Miłosierdzia dla tych, którzy żyli i umarli w niewiedzy... I nie wiem, co mógłby przeżywać ojciec, gdyby mu rodzone dziecko powiedziało: „Poczekaj, tata, jak dorosnę, to się zastanowię, czy warto być albo nie być twoim synem”! Ból zadany postawą „wyrodnego” dziecka, acz ogromny bardzo, niczym jest w porównaniu ze zniewagą wymierzoną Ojcu — Bogu — przez zwłokę uznania Go i zyskania praw synowskich.

Bo w Chrzcie najważniejsze jest oddanie Bogu, co Boże i skontaktowanie z Jego Miłością przez łaskę. To niepojęte spotkanie z Bogiem w Chrzcie św. i tak i tak dzieje się poza świadomością człowieka. To dopiero przeżywanie tego spotkania wymaga określonego stopnia świadomości.

Chrzest nakłada obowiązki godziwego życia ludzkiego i religijnego przejścia przez to życie. Kościół do tych obowiązków się odwołuje i domaga się wypełniania ich. Ma do tego prawo nadane przez Chrystusa. I nie jest to żadnym nadużyciem ani krępowaniem swobody sumienia. Każda społeczność ziemską przez ustalenie odpowiednich praw domaga się godziwego życia od ludzi, nawet wtedy, gdy nie dysponuje środkami zapewniającymi osiągnięcie tej godziwości. I nawet wtedy, gdy przez pomieszanie pojęć niegodziwość zostaje uprawomocniona i nazwana godziwością, obywatele danego kraju są przynaglani prawem do spełnienia konkretnych obowiązków i nikt się nie pyta, czy on już podjął decyzję wypełnie-

(Dokończenie na str. 11)

# Kalendarz liturgiczny

**Niedziela, 19 stycznia** — św. Henryk, biskup, męczennik (+ 1156) — św. Kanut Leward, król (1096-1131)

**Poniedziałek, 20 stycznia** — św. Fabian, papież, męczennik (+ 250) — św. Sebastian, żołnierz, męczennik (+ 280)

**Wtorek, 21 stycznia** — św. Agnieszka, dziewica, męczennica (+ 305)

**Środa, 22 stycznia** — św. Wincenty, diakon, męczennik (+ 304) — św. Wincenty Pallotti, kapłan (1795-1850)

**Czwartek, 23 stycznia** —

**Piątek, 24 stycznia** — św. Franciszek Salezy, biskup, doktor kościoła (1567-1622)

**Sobota, 25 stycznia** — Nawrócenie św. Pawła.

**20 styczeń — św. Sebastian, męczennik, + ok. 280, wspomnienie dowolne.**

Tuż przy katakumbach św. Kaliksta wśród malowniczych cyprysów jest wejście do katakumb św. Sebastiana. Na froncie zaprasza do wejścia barokowy kościół. Tuż przy wejściu głównym jest bogata kaplica z ołtarzem i relikwiami św. Sebastiana. Na uwagę zasługuje przepiękna rzeźba w marmurze, arcydzieło Giorgetti (w XVII), przedstawiająca Świętego w postaci młodzieńca jakby w uśpieniu sennym, przeszytego trzema strzałami.

(Dokończenie ze str. 10)

nia ich. Po prostu tu się urodził, tu mieszka, więc tak jest obowiązany...

A co do religijności, twierdzę, że ona jest powszechnym elementem podstawowym ludzkiej natury. I każdy człowiek jakiś kult albo kulcik uprawia, przed jakimś bożkiem (gdy nie uznaje Boga) się płaszczy i o coś tam, choćby o nędzną fotografię pod Eiffel żebra i jest z tego dumny. Jeśli dla kogoś nie istnieje Bóg Osobowy, to posługuje się bożkiem jako instrumentem do grania (najczęściej złej) partii. Jeśli ktoś nie chce kochać Boga, to drży przed czarami, wróżbą lub omenem... Od potrzeby religijności nikt nie jest w stanie się wyzwoić. Fałszywa religijność skierowana do fałszywego boga nie satysfakcjonuje nikogo, kto naprawdę chce być człowiekiem. Godziwość i religijność jest naturalną konsekwencją istnienia. Czy Chrystus nakłada coś obcego ludzkiej naturze, albo coś z nią sprzecznego? Nie. Ale też konsekwentnie podaje najważniejsze i najdoskonalsze środki do ich realizacji: Owoce Zbawienia Chrystusowego.

Trzeba jednak umieć otworzyć na nie „oko”, „ucho” i „serce”. Tę umiejętność zanika, jak zakopany talent, ale przeważnie jest i pomaga człowiekowi w poznawaniu i decydowaniu.

Nie miałem szans zbadać wszystkich sytuacji (nawet i wówczas natrafiłbym na wyjątki), ale z obserwacji katechety dostrzegłem wśród dzieci i młodzieży podatność na sprawy Boże i zacieka-

Kościół Katolicki pod imieniem Sebastiana zna: 5 świętych, 2 święte i 1 błogosławionego.

Informacje o św. Sebastianie, męczenniku, dostarcza nam Opis męczeństwa nieznanego autora z roku 354 oraz komentarz św. Ambrożego do Psalmu 118. Według tych dokumentów ojciec św. Sebastiana miał pochodzić ze znakomitej rodziny urzędniczej w Narbonne (Galia), matka zaś miała pochodzić z Mediolanu. Staranne wychowanie i stanowisko ojca miało synowi utorować drogę na dwór cesarski. Miał być przywódcą stra-

wienie religij. W księgach metrykalnych odkrywałem zdumiewającą zbieżność z bardzo wczesnym Chrztem danego człowieka. Podczas misjonarskich podróży po Polsce spotykałem chorych z przedziwnym blaskiem w oczach i pogodą w rysach twarzy (nie było jeszcze leków uśmierzających i oglupiających); spotykałem mężczyzn i kobiety z różnymi obciążeniami nieszczęść małżeńskich czy rodzinnych, a ich oblicza były pełne dostojęstwa — świadectwo wewnętrznej równowagi; spotykałem starców o dziecięco promiennych oczach; przez dusze młodych ludzi przechodziły „huragany z trzęsieniem ziemi”, a przecież się nie załamali... Dociekałem tajemnicy tych zjawisk. Najczęściej to skutek wczesnego Chrztu, wychowania i życia wiarą. Te zaś były łatwiejsze, bo ten najwcześniejszy kontakt duszy ludzkiej z łaską i Samym Bogiem wytworzył w człowieku zdolność łatwiejszego oglądania spraw ludzkich w świetle nadprzyrodzonej. Ci ludzie łatwiej brali krzyż na ramiona i szli za Chrystusem. Ci ludzie świadomie i jeszcze niezupełnie świadomie odpowiadali Bogu: „Bądź Wola Twoja!” Ich dusze opromieniała jasność — jeśli nie-doskonałego już oglądania — to przynajmniej dość wyraźnego przeczuć. Największą wdzięcznością i szcunkiem dla kochającego Dawcy, jest brać, brać z radością, brać zaraz — jak najszybciej!

Ks. Michał Rybczyński OMI

ży cesarza Marka Aurelego Probusa (276-282). W czasie prześladowania poniósł śmierć męczeńską przeszyty strzałami. Znalaziono ślad grobu Męczennika, nad którym wystawiono ku jego czci bazylikę.

Według św. Ambrożego św. Sebastian miał być dowódcą przybocznej straży samego Dioklecjana. Za to, że mu wyrzucał okrucieństwo wobec niewinnych chrześcijan, miał być przeszyty strzałami. Na pół umarłego odnalazła go pewna niewiasta, Irena, i swoją opieką nad nim przywróciła mu zdrowie. Święty, gdy tylko powrócił do sił, miał ponownie udać się do cesarza i wyrzucać mu krzywdę, jaką wyrządzał niewinnym wyznawcom Chrystusa. Wtedy Dioklecjan kazał go załutć patkami a jego ciało wrzucić do kloaki. Wydobyla je stamtąd i pochowała ze czcią niewiasta Lucyna. Skąd św. Ambroży czerpał te wiadomości? Nie wiemy. Być może, że tylko pomyłono władców.

Św. Sebastian cieszył się tak wielką czcią w całym Kościele, że należał do najczęściej znanych świętych. Rzym uczynił go jednym ze swoich głównych patronów. Papież Eugeniusz II (824-827) podarował znaczną część relikwii św. Sebastiana św. Medardowi do Soissons. Relikwie głowy Świętego papież Leon IV (+ 855) podarował dla bazyliki w Rzymie „Czterech Żołnierzy Koronowanych”, która znajduje się w pobliżu Koloseum. Św. Sebastiana zaliczano do 15 (14) Orędowników. Czczony był jako patron chroniący od epidemii we wielu miastach Europy. Za swego patrona obrali go również: żołnierze, myśliwi, strażacy, strażnicy, konfisarze, kamieniarze, ogrodnicy itd. Stał się bohaterem również utworów dramatycznych. Największy jednak hołd złożyli mu malarze i rzeźbiarze tej miary, co: Messina, Rubens, Veronese, Ribera, Guido Reni, Giorgetti itp.

Kult św. Sebastiana także w dawnej Polsce musiał być bardzo żywy, skoro dzisiaj jeszcze napotykamy po naszych kościołach tak wiele poświęconych mu ołtarzy, figur i obrazów. Według pogody, jaka przypadała w dzień św. Sebastiana, góropodarze wróżyli, jaka będzie reszta zimy. Oskar Kolberg pisał: „W dniu tych świętych (Fabiana i Sebastiana) obserwują gospodarze powietrze. Jeśli pada deszcz, zima będzie wilgotna; jeśli jest mróz, należy oczekiwać, że ciężka zima się przedłuży”. Powstało nawet przysłowie ludowe: „Fabian i Sebastian, gdy mróz dadzą, srogą zimę przyprowadzą”. Tenże Kolberg pisze, że w czasie zarazy składano na ołtarzu św. Sebastiana grube świece, by uprosić odwrócenie zarazy.

„Święci na każdy dzień”

# LITURGIA NIEDZIELI

## 2 niedziela zwykła, rok C

**Antyfona na wejście** Ps 65, 4

Niechaj Cię wielbi, Boże, cała ziemia i niechaj śpiewa Tobie; niech opiewa Twoje imię, o Najwyższy.

**Modlitwa**

Wszchemogący wieczny Boże, który rządzisz niebem i ziemią, wysłuchaj łaskawie prośb ludu Twego i racz obdarzyć czasy nasze pokojem.

Przez Pana naszego.

**Modlitwa nad darami**

Prosimy Cię, Panie, dozwól nam godnie uczestniczyć w tych świętych tajemnicach, ilekroć bowiem sprawujemy pamiątkę Ofiary Chrystusa, spełnia się wtedy dzieło naszego odkupienia. Przez Chrystusa.

**Antyfona na Komunię** Ps 22, 5

Stół dla mnie zastawiasz, a mój kiełbas jest przeobfity.

albo: 1 J 4, 16

Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam.

**Modlitwa po Komunii**

Panie, tchnij w nas, Ducha Twojej miłości i zjednocz w pobożności tych, których posiliłeś tym samym Chlebem Niebieskim. Przez Chrystusa.

**Pierwsze czytanie:**

*Jeruzalem odnajduje swojego Oblubieńca*

Czytanie z Księgi proroka Izajasza.

Przez wzgląd na Syjon nie umilknę, przez wzgląd na Jerozolimę nie spocznę, dopóki jej sprawiedliwość nie błysnie jak zorza i zbawienie jej nie zapłonie jak pochodnia.

Wówczas narody ujrzą twą sprawiedliwość i chwałę twoją wszyscy królowie. I nazwą cię nowym imieniem, które usta Pana oznaczają.

Będiesz prześliczną koroną w rękach Pana, królewskim diademem w dłoni twego Boga.

Nie będę więcej mówić o tobie «Pozrucona», o krainie twej już nie powiedzą «Spustoszona». Raczej cię nazwą «Moje w niej upodobanie», a krainę twoją «Poślubiona». Albowiem spodobał się Panu i twoja kraina otrzyma męża.

Bo jak młodzieniec poślubia dziewczę, tak twój Budowniczy ciebie poślubi, i jak oblubieniec weseli się z oblubienicą, tak Bóg twój tobą się rozraduje.

Oto słowo Boże.

**Psalms responsoryjny**

**Refren: Pośród narodów głosicie chwałę Pana.**

Śpiewajcie Panu pieśń nową, śpiewaj Panu, ziemio cała. Śpiewajcie Panu, sławcie Jego imię, każdego dnia głosicie Jego zbawienie.

**Refren.**

Głosicie Jego chwałę wśród wszystkich narodów, rozgłaszajcie Jego cuda pośród wszystkich ludów. Oddajcie Panu chwałę i uznajcie Jego potęgę. Oddajcie Pa-

**Refren.**

nu chwałę należną Jego imieniu.

Uwielbiajcie Pana w świętym przybytku. Zadrżnij, ziemio cała, przed Jego obliczem. Głosicie wśród ludów, że Pan jest królem, będzie sprawiedliwie rządził ludy.

**Refren.**

**Drugie czytanie**

1 Kor 12, 4-11

*Różne dary Ducha Świętego*

Czytanie z Pierwszego listu świętego Pawła Apostoła do Koryntian.

Bracia:

Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch; różne też są rodzaje posługiwania, ale jeden Pan; różne są wreszcie działania, lecz ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkim.

Wszystkim zaś objawia się Duch dla wspólnego dobra. Jednemu dany jest przez Ducha dar mądrości słowa, drugiemu umiejętność poznawania według tego samego Ducha, innemu jeszcze dar wiary w tymże Duchu, innemu łaska uzdrawiania przez tego samego Ducha, innemu dar czynienia cudów, innemu prooroctwo, innemu rozpoznawanie duchów, innemu dar języków i wreszcie innemu łaska tłumaczenia języków.

Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak, jak chce.

Oto słowo Boże.

**Śpiew przed Ewangelią**

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Bóg wezwał nas przez Ewangelię, abyśmy dostąpili chwały naszego Pana, Jezusa Chrystusa.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

**Ewangelia**

*Pierwszy cud Jezusa w Kanie Galilejskiej*

+ Słowa Ewangelii według świętego Jana.

W Kanie Galilejskiej odbywało się wesele i była tam Matka Jezusa. Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów.

A kiedy zabrakło wina, Matka Jezusa mówi do Niego: «Nie mają już wina». Jezus Jej odpowiedział: «Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?» Wtedy Matka Jego powiedziała do służących: «Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie».

Stało zaś tam sześć stągwi kamiennych przeznaczonych do żydowskich oczyszczeń, z których każda mogła pomieścić dwie lub trzy miary. Rzekł do nich Jezus: «Napełnijcie stągwie wodą». I napełnili je aż po brzegi. Potem do nich powiedział: «Zaczerpnijcie teraz i zaniescie staroście weselnemu». Oni zaś zaniesli.

A gdy starosta weselny skosztował wody, która stała się winem — nie wiedział bowiem, skąd ono pochodzi, ale słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli — przywołał pana młodego i powiedział do niego: «Každy człowiek stawia najpierw dobre wino, a gdy się napiją, wówczas gorsze. Ty zachowałeś dobre wino aż do tej pory».

Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie.

Następnie On, Jego Matka, bracia i uczniowie Jego udali się do Kafarnaum, gdzie pozostali kilka dni.

Oto słowo Pańskie

### POŚWIECILI SWE ŻYCIE DLA INNYCH

W mieście Fermo (niedaleko Ankony we Włoszech) na placu przy kościele św. Antoniego został wzniesiony pomnik św. Maksymiliana Kolbego i Włocha Salvo D'Acquisto. Obaj zginęli ratując życie bliźnich: O. Maksymilian, w Oświęcimiu w 1941 r., a 24-letni karabinier włoski został rozstrzelany 23. IX. 1943 r. w Torre di Palidoro, u bram Rzymu, gdy wziął na siebie odpowiedzialność za zabicie dwóch niemieckich żołnierzy, przez co ocalał 22 zakładników. W 1984 r. rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny.

### NAJSTARSZE ŚWIADECTWO CHRZEŚCIJAŃSTWA

Najstarsze na terenie dzisiejszej Czechosłowacji świadectwo chrześcijaństwa odkryto niedawno w pobliżu Bratysławy. Archeolodzy badający pozostałości po rzymskim mieście garnizonowym Gerulata znaleźli cegłę z wyżłobioną na niej postacią Chrystusa niosącego krzyż. Rysunek został wykonany przed wypaleniem cegły. Znalezione, jak i cały garnizon pochodzą z pierwszego wieku po Chrystusie. Jak dotychczas jest to jedyny materialny dowód obecności chrześcijaństwa na ziemiach dzisiejszej Czechosłowacji w tamtych czasach.